DZIEKANAT
Wydziału Historycznego UJ
wpłynęło 28.08.2023 r.

Prof. dr hab. Grzegorz Strauchold

ORCID: 0000-0003-2000-8619

Instytut Historyczny Uniwersytet Wrocławski

Mail: grzegorz.strauchold@uwr.edu.pl

Mail pryw.: strauchold@tlen.pl

Tel.: 71.3463134

Tel. pryw.: 609 050 060

Wrocław 22.VIII 2023 r.

Recenzja dysertacji doktorskiej: Jarosław Krutak, Spór o tożsamość. Proces zjednoczenia Bielska i Białej Krakowskiej w latach 1945-1950 oraz jego konsekwencje, Karków 2023. Rozprawa napisana pod naukowym kierownictwem prof. dr hab. Zdzisława Zblewskiego.

Doktorant, a także PT Promotor, podjęli się sprawy nader skomplikowanej. W recenzowanej przeze mnie rozprawie nie chodzi tylko – co wszak nierzadkie – o analizowanie procesu unifikacji dwóch organizmów miejskich. Tutaj mamy do czynienia z wprost niesamowitymi – co zawsze jest „ucztą" historyka – okolicznościami. Idealny materiał na „mocny" film dokumentalny. Oto powstały dwa organizmy miejskie, jeden na historycznym Śląsku, drugi w historycznej Małopolsce. A obie te ziemie to wszak rdzeń terytoriów tworzących państwo polskie, dziedzinę Piastów. Okoliczności dziejowe spowodowały, iż i Bielsko i Biała znalazły się w dwóch światach. Bielsko znalazło się w granicach (bardzo przez stulecia zmiennych) krainy nazywanej przez nas Śląskiem. Biała okazała się być bardzo lokalnym ośrodkiem wysuniętej na zachód cząstki historycznej Małopolski. W tym wszystkim mocno namieszali zaborcy Rzeczypospolitej. Bielsko, teren niezaborowy – nadmienię prywatnie, jakże często obecnym studentom muszę tłumaczyć, że Śląsk Górny nie był ziemią zaborową… - po przeróżnych geopolitycznych perturbacjach – stało się pruską, ewangelicką (od 1871 r. niemiecką) placówką wysuniętą na wschód. Biała (nierzadko zwana krakowską) była bardzo na zachód wysuniętym ośrodkiem katolickiej (chodź tutaj akurat nie całkiem) austriackiej Galicji. Wszystko to bardzo zgrabnie trwało do 1918 r. Rzesza Niemiecka przegrała Wielka Wojnę. Chyląca się ku upadkowi od co najmniej połowy XIX w. monarchia

austriacka (dopiero od 1867 r. austro-węgierska) upadła pod „własnym" ciężarem w październiku 1918 r. Wbrew bardzo imperialnemu zdaniu proniemieckiego premiera Wielkiej Brytanii L. George'a „te małe narody na wschodzie" pobudowały własne państwa. I to dosyć trwałe. Ale nie bez problemów. Polskie wojska wkroczyły na te tereny w listopadzie 1918 r. Potem był zbrojny konflikt polsko-czeski (czechosłowacki) o Śląski Cieszyński (dawny Śląska austriacki). I Bielsko i Biała znalazły się ostatecznie w granicach odrodzonej Rzeczypospolitej, co musiało powodować konflikt narodowościowy polsko-niemiecki na tym terenie. Jakoś to się „toczyło" w dwudziestoleciu międzywojennym, baz większych społecznych konwulsji. Co nie znaczy, że ich w ogóle nie było. „Niemiecka" Biała nie lubiła sąsiedzkiej polskiego „Bielska". Sprawa została siłowo, administracyjnie „pogrzebana" na kilka lat podczas niemieckiej okupacji tych terenów. Dla Niemców z Berlina wszystko było „proste" – są to tereny Rzeszy Niemieckiej i już.

Rok 1945 r. wymusił konieczność zupełnie innego spojrzenia na wyżej wskazane problemy. Proces zjednoczenia dwóch położonych dosłownie obok siebie ośrodków miejskich zdawał się być rzeczą jak najbardziej naturalną. Problemem było – już teraz, czyli co najmniej od 1945 r. – zagadnienie etniczne na tych terenach. Napisałem „co najmniej", gdy czas, w którym upadały zaborcze imperia był mocno skomplikowany. Po Wielkiej Wojnie tak władze Bielska, jak i – w jakimś stopniu - Białej deklarowały chęć przystąpienia do Republiki Niemieckiej Austrii. Gdy ten pomysł upadł, Bielsko myślało o przyłączeniu do nowopowstałego państwa hybrydowego – Czechosłowacji. Przypomnę, iż w tym czasie toczył się (w swych różnych odsłonach aż do delimitacji granic w 1958 r., kiedy to – np. Harrahov w Karkonoszach – stał się ziemią nie naszą...) konflikt graniczny polsko-czechosłowacki o dziedzictwo Śląska Austriackiego (czyli w dużej mierze spadkobiercy piastowskiego księstwa cieszyńskiego). Ostatecznie oba ośrodki (i zaborowa Biała i niezaborowe Bielsko) na trwałe zostały włączone w granice odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. I tak to przez niemal dwie dekady „szło", aż do II wojny światowej. Tu wracamy do realiów zapoczątkowanych końcem światowego konfliktu. To był zupełnie innych koniec, niż ten – omalże w dziewiętnastowiecznym stylu – wieńczący Wielką Wojnę. Nie tylko granice się radykalnie poprzesuwały, lecz – nade wszystko – całkowicie zmieniało się etniczne oblicze Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej. Ze Śląska Cieszyńskiego (i polskiej i czechosłowackiej jego części) „zniknęła" niemal całkowicie ludność niemiecka. Pozostała miejscowa polska, nierzadko do dnia dzisiejszego w swej protestanckiej konfesji. Lecz, bez względu na wyznanie, na tym terenie, zatem i w obu miastach zaczęła bezwzględnie przeważać ludność polska. To

zupełnie zmieniło optykę nie tylko geopolityczną, ale i miejscową, lokalną. Na te okoliczności nałożyła się polityka coraz bardziej komunizujących się władz polskich. One – chyba całkiem wzorem Rewolucji Francuskiej i wzorem praktyki sowieckiej Rosji – zakładały postępującą uniformizację w każdym względzie społecznego zżycia. W tym także w podziałach administracyjno-terytorialnych.

*

Właśnie tym zagadnieniom została poświęcona dysertacja doktorska Jarosława Krutaka, dokonana pod naukowym kierownictwem prof. dr. hab. Zdzisława Zblewskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Przyjęta przez autora cezura jest zasadna. Bardzo mnie bawi, a i irytuje, mania wielu historyków od „Polski Ludowej" wskazująca początek u nas tzw. stalinizmu na 1948. Jak dla mnie to ten zbrodniczy system zadomowił się na ziemiach polskich już w lecie 1944 r. – wtedy, gdy mój wujek z podlaskich NSZ pojechał na kilkanaście lat „na Kołymę" za „współpracę z Niemcami". W istocie – zresztą za wskazaniami Lenina – tenże stalinizm w mordowaniu był aktywny od 1944 r., zaś w proces obezwładniania społeczeństwa był rozłożony w czasie (na co niewątpliwe miała wpływ także dynamika na polu międzynarodowych stosunków na linii Wschód-Zachód). Zatem graniczny rok 1950 – a szczególnie na linii Bielsko i Biała – jest jak najbardziej adekwatny.

Konstrukcja rozprawy doktorskiej jest dość nietypowa werbalnie w brzmieniu tytułów trzech podstawowych rozdziałów. Ale aż nadto poprawnie – z punktu widzenia sztuki historycznej – typowa, gdy czytelnik zagłębi się w tytułach, a potem treści licznych podrozdziałów. Nie będę ich tutaj szczegółowo omawiał, wszak treść dysertacji jest „zawieszona" w Internecie. Nadto PT Doktorant będzie miał swobodną okazję się napocić podczas przedstawiana w trakcie publicznej obrony swego dzieła przed komisją ds. doktoratu i ewentualnych zewnętrznych gości. Ponadto - nad czym „chwilę" się pochylę - sprawy te – i inne – zostały przez doktoranta dość obszernie (siedem bitych stron) poruszone we wstępie do doktoratu. Ta część każdej (nie tylko doktorskiej) rozprawy naukowej nie bez racji (obok techniczno-merytorycznej konstrukcji opracowania) jest nazywana kręgosłupem, osią każdego naukowego rozważania. We wstępie – widzę tu i bardzo cenię rękę PT Promotora – znalazły się wszystkie elementy niezbędne przy tego typu „produkcjach". Jest tu zatem wprowadzenie historyczne, bez którego nie byłoby łatwo zrozumieć, o co w istocie chodziło w procesie unifikacji Bielska i Białej. Autor wprowadził do tych uwag obszerne i bogate omówienie

dotychczasowej literatury historycznej. Szczególnie tej tyczącej się wcale niełatwego procesu unifikacji dwóch ośrodków miejskich. Jest także – co już samo w sobie zasługuje na pozytywne podkreślenie – omówienie, ocenienie zachowanych w archiwach dokumentów. Wszak bez archiwaliów pisanie dysertacji doktorskiej nie miałoby sensu. Chyba, że byłaby to rozprawa z zakresu historii historiografii. A przecież nie mamy tutaj z takową do czynienia. Jest wreszcie we wstępie nie tylko omówienie konstrukcji rozprawy, ale i pogłębiona analiza – zapowiedź, co poszczególne rozdziały zawierają.

Nie kryję, iż nie było łatwo przedzierać się przez tekst – naszpikowany faktami, datami, nazwiskami i – na całe szczęście – obszernymi odautorskimi interpretacjami. W trakcie lektury zaznaczyłem szereg – na ogół drobnych – uwag, refleksji *etc*. Nie będę ich tu przytaczał, bo znowuż „poszłoby" na to kilka stron. Natomiast w przekonaniu, że ta – w istocie – monografia – winna być opublikowana; zakładam, iż tak PT Autor, jak i potencjalna redakcja wydawnicza pochyli się nad dość licznymi usterkami technicznymi tekstu.

METODOLOGIA: w tej części recenzji zawrę kilka uwag:

- bardzo dobrze, iż PT Autor zaopatrzył swą rozprawę o obszerny wykaz skrótów;

- takoż i o spis zastosowanych w narracji map i tabel;

- już nie będę się rozwodził nad metodą zapisu odsyłaczy – jest ich wiele u wielu autorów – na ogół nie mam tutaj zastrzeżeń;

- pochwalę zarazem i liczne (niekiedy mocno obszerne) aneksy – stanowią one znakomitą ilustrację zasadniczych rozważań PT Doktoranta; osobiście bardzo lubię czytać aneksy przy pracach naukowych – pozwalają mi one zapoznać się z treściami omówionymi wcześniej w narracjach zasadniczych, ale zarazem pozwalają mi one na pozyskanie prywatnego poglądu na oceniane treści. A te są – mym zdaniem – bardzo dobre.

BIBLIOGRAFIA: Podkreślę, iż jestem zbudowany zawartością recenzowanej dysertacji doktorskiej, dowodzącą pracowitości i dociekliwości PT Doktoranta dla przygotowania solidnego opracowania naukowego. Pracował nad zasobami czterech archiwów, w których eksplorował kilkadziesiąt zespołów. Zostało wykorzystanych szereg źródeł publikowanych i niepublikowanych. Kilkadziesiąt (25) tytułów periodyków. „Mnogość" publikacji naukowych

– i tych tyczących się spraw uniwersalnych w tamtejszych historii Polski, jak też i tych dotykających spraw *stricte* lokalnych. Mniemam, iż wykorzystano i zastosowano zupełnie wystarczającą dla potrzeby tej dysertacji doktorskiej liczbę druków zwartych i periodycznych. W tym i wcześniejsze publikacje PT Doktoranta, świadczące o tym, iż recenzowana rozprawa stanowi ciąg dalszy Jego rozwoju naukowego. Mam i uwagi co do zapisu bibliografii, które wskazałem w poniższym recenzenckim „dziale" tyczącym się spraw technicznych.

UWAGI „TECHNICZNE":

- w bibliografii do omalże szewskiej pasji doprowadzały mnie braki w poprawnym zapisie przywoływanych opracowań zbiorowych – a to np. nierzadkie braki we wskazaniu odnośnych redaktorów naukowych;

- takoż w bibliografii spostrzegłem liczne usterki zapisowe, np. przy przywoływaniu wykorzystanych periodyków;

- tych „wpadek" w zapisie bibliografii nie zamierzam wszystkich wymieniać, gdyż zajęłoby to kilka stron…

KONKLUZJA: Z całym przekonaniem stwierdzam, iż zrecenzowana przeze mnie rozprawa doktorska autorstwa Jarosława Krutaka spełnia wszelkie warunki niezbędne dla jej pozytywnego ocenienia. Jak też niezbędne do skierowania tejże dysertacji do dalszych etapów przewodu doktorskiego. Takoż wnioskuję o uznanie tego doktoratu za wyróżniający.

Grzegorz Szwechłowski